

ANNA M. MIKOŁAJCZYK



TAJEMNICZA MOC PODŚWIADOMOŚCI

MOJE ODKRYCIA

TAJEMNICZA MOC
PODŚWIADOMOŚCI
MOJE ODKRYCIA

ANNA M. MIKOŁAJCZYK

**TAJEMNICZA MOC
PODŚWIADOMOŚCI
MOJE ODKRYCIA**



ZAKOPANE

Korekta/Redakcja: Grzegorz Musidlak
Opracowanie graficzne: Andrzej Najder
Skład i łamanie: EDYCJA

Druk: Mazowieckie Centrum Poligrafii
Marki ul. Słoneczna 3 C

Copyright © Anna M. Mikołajczyk
Książenice, al. Lipowa 2/3

ISBN 978-83-935731-6-5

*Emocje są mocniejsze niż rozum.
Jest to potęga podświadomości, która rządzi nami
w znacznie większym stopniu, niż to, co rozumne.*

Spis treści

Wstęp	7
-----------------	---

ROZDZIAŁ I

Cudowne uzdrowienie	9
Oczekując na operację	13
Zranione dzieciństwo	14
Mój troskliwy anioł	16
Przypadek OBE	18
Niesforne dziecko	18
Doznanie krzywdy i niesprawiedliwości	21
Bolesne doświadczenie	24
Początki poszukiwania Boga	32
Choroba sąsiada	36
Po drugiej stronie	38
Burzliwa młodość	39
Zatrważające przeżycie	43
Czyżby z deszczu pod rynnę?	46
Moje małżeństwo z Konradem	50
Niefortunna próba ratowania swej godności	54
Kusząca propozycja	56

Trudna decyzja	59
No i stało się, zaszłam w ciążę	61
Na wskroś przeszyta bólem	62
Boże ratuj!	70
W trosce o dziecko można wiele wycierpieć	73
Dotknięcie nieznanego	76
Musiałam przełamać swój wstyd	80
Zadziwiające sny	83
Dążenie do usamodzielnienia	87
Toksyczny związek	90
Wreszcie uczyniłam coś dla duszy	92
Choroba ojca i teścia	96
Proboszcz sprzeciwia się pochowaniu teścia	98
Zadziwiająca wizja Jezusa	102
Coraz więcej uradowanych z uzdrowienia	105
Tajemnica uzdrawiania	111
Oficjalne podjęcie działalności terapeutycznej	113
Dość tego dręczenia	115
Ratują mnie przyjaciele, a sąd pogrąża	118
Siła wybaczenia	121
Czyżby przejawy jasnowidzenia?	123
Zaufałam w opiekę siły wyższej	125
Odejście taty	127
A jednak los spletał mi figła	130
Krytyczne minuty	131
Alek, nie opuszczaj mnie!	133
Z bożą pomocą	136
Czasem trzeba wziąć się mocno w garść	138
Totalne zaskoczenie	141
Poszukiwanie wiedzy o podświadomości	142
Szkolenie i sesje z Dolores Cannon	145
Czyżby znowu przypadkowy zbieg okoliczności?	149
Spotkanie szkoleniowe z Brandon Bays	151
Tajemnicza moc podświadomości – TMP	152

Często sesje nas zaskakują	153
Niewielu w to uwierzy	158
W to również trudno uwierzyć	161
Nieokiełznana siła emocji	162
Nie katuj siebie!	165
Metoda TMP uzdrowia psychikę i ciało	167
Uwolnienie z przebytej traumy	170
Po co, komu taki hipnotyzer?	172
Mój przyjaciel kosmita	173
Podświadomość potrafi nas zaskakiwać	176
Przeostroga dana przez Boga	178
Z pokolenia na pokolenie	181
Niech chorzy nie tracą nadziei	185
Na granicy dwóch światów	193
ROZDZIAŁ II	
Słynni odkrywcy ze świata nauki	199
ROZDZIAŁ III	
Jezus – mój duchowy przewodnik	209
Bibliografia	217



Rozdział I

Cudowne uzdrowienie

Podczas kolejnej wizyty u dermatologa przygnębiony lekarz, monotonnym głosem powiedział do mamy:

- Ja tu nie jestem w stanie nic więcej zrobić.
- Co to znaczy doktorze, w takim razie, co dalej?
- Niestety, czeka panią operacja, noga jest w takim stanie, że wymaga interwencji chirurgicznej. Rumień zajął już całą łydkę, tworzą się zakrzepy i zmiany martwicowe, a pani ma jeszcze potężne żyłaki, bardzo możliwe, że konieczna będzie amputacja kończyny, ale o tym zdecydują już w szpitalu.

Ta informacja brzmiała w mych uszach jak wyrok, cios, z którym moja mama sobie nie poradzi. Wiedziałam o tym, że nie zniesie tego emocjonalnie, nie poradzi sobie ze swoim kalectwem, nie ona. Zawsze tryskająca energią i humorem, chętna do pomocy każdemu, gościnna, przy takich warunkach, w jakich mieszkała na wsi, gdzie musi być sprawna, dla mnie jej kalectwo było nie do wyobrażenia. Nie było takiego drzewa w okolicy, na które by się nie wdrapała, wielokrotnie widziałam jak wchodzi na kolejną gałąź, przyciągając inne z dorodnymi dojrzałymi owocami.

- Mamo, a może jednak da się coś jeszcze zrobić, nie martw się – starałam się ją pocieszyć. Po drodze wstąpiłam do apteki i kupiłam żel z kasztanowca – spróbujemy, może pomoże.

Kiedy teraz tak na nią patrzyłam, przygnębioną i załamana, nie byłam w stanie wyobrazić sobie jej z kulami, wspartą na jednej nodze. Ta chwila trwała kilka minut i nagle pojawiła się natrętna wręcz myśl: „Podejdz i dotknij, spróbuj, przecież nic złego się nie stanie, najwyżej nie pomoże”.

To pragnienie pojawiło się nagle i do tego odniosłam dziwne wrażenie, jakby ktoś mnie popychał do tego żeby to zrobić. Zaczęłam się niespokojnie wiercić: co ja powiem mamie, że co robię? Jak ona zareaguje? „A niech tam, trudno, raz kozie śmierć, wytłumaczę to później”.

Podeszłam do mamy, uklęknęłam i delikatnie objęłam dłońmi chorą nogę. Goła skóra dawała wrażenie mocno cieplej, rozgorączkowanej, nagle uderzył mnie narastający ból w dłoniach, okropny, tak silny i kłujący jakby ktoś mi wbijał tysiące igieł w dłonie. O Boże, coś się dzieje? Ale to dobrze – myślałam – jeśli coś takiego się dzieje, to znaczy, że jest reakcja, a jeśli jest reakcja to trzeba trzymać i nie przerywać, pomimo bólu.

– Co robisz, dziecko?

– Nic, nic mamó – starałam się na chwilę mamę uspokoić – siedź, proszę, na razie spokojnie, to potrwa chwilkę.

Opuściłam głowę, żeby nie widziała grymasu bólu na mojej twarzy. Pomimo że był trudny do zniesienia, uparcie trzymałam dłonie nadal na jej nodze i modliłam się w duchu:

„Boże kochany, jeśli to tylko możliwe, proszę pomóż, ocal jej nogę, uzdrów ją, bo ona nie poradzi sobie bez niej. Uczyni moje dłonie narzędziami Twojej mocy i przywróć jej zdrową nogę, aby mogła chodzić nadal normalnie”.

– Nie wiem, co ty robisz córeczko, ale coś dziwnego czuję w tej nodze a w ogóle to ogromnie mnie zaczęła teraz swędzić.

– Już, mamuś, wytrzymaj jeszcze chwilkę.

Po chwili puściłam, wstałam, nadal zaskoczona tym, co się stało i poszłam umyć ręce.

Kiedy wróciłam, postanowiłam wytłumaczyć jej, o co chodzi w tym moim działaniu.

– Wiesz – mam, słyszałam, że człowiek może siebie leczyć, przez taki dotyk i nawet znam takich ludzi, którzy to robią, więc spróbowałam. Nie wiem, czy to coś ci pomoże, ale smaruj proszę tę nogę na razie tym żelem, który ci kupiłam i poczekajmy trochę z decyzją pójścia do szpitala.

– Dobrze, tak zrobię, ponieważ ostatnio dowiedziałam się, że w sąsiedniej miejscowości mieszkała Krawczykowa, i ona też miała taką różę, była w szpitalu, leczyli, operowali, coś poszło nie tak, i zmarła. Dziś widziałam się z jej synową i przyznam, że jak mi to opowiedziała, trochę się wystraszyłam.

– Nie myśl tak nawet, kiedy wrócę do siebie, to podzwonię, porozmawiam ze znajomymi, ze swoim lekarzem, może coś poradzi, zobaczysz – znajdziemy rozwiązanie tego problemu.

Powrót do domu minął mi jakoś dziwnie szybko. Jadąc samochodem nieustannie myślałam o tym, co się wydarzyło. Pełna raczej obaw niż nadziei, nadal zaskoczona tym nagłym, nieodpartym pragnieniem przyłożenia rąk do chorej, zainfekowanej nogi. Słyszałam o takich „cudach” i że są tacy ludzie, którzy właśnie w ten sposób pomagają, ale że ja, i że mnie też coś takiego się zdarzyło, dziwne. Lecz jeżeli nastąpiła taka reakcja, to widocznie jest to możliwe..., proszę Cię Boże pomóż mojej mamie – te myśli nieustannie krążyły w mej głowie.

W nocy spałam trochę niespokojnie, było mi gorąco, był czerwiec, ale nie był to czas upałów. Kiedy wstałam rano ze zdziwieniem spoglądałam na swoje opuchnięte nogi i ręce, potraktowałam to jednak jak coś przejściowego. Po południu opuchlizna powiększyła się, a termometr wskazał podwyższoną temperaturę, poczułam się trochę słabo, więc położyłam się do łóżka.

Niestety kolejny dzień potwierdził, że nie jest ze mną dobrze, opuchnięta już byłam cała. Poprosiłam lekarza o wizytę domową, był wielce zaskoczony, bo nie mógł stwierdzić, co mi dolega. Długo się zastanawiał, po czym zadzwonił do swojego kolegi i na koniec stwierdził:

– No cóż, powiem szczerze, nie wiem co pani dolega, na razie przepiszę lek na łagodzenie stanów zapalnych i gorączki, ale kiedy wrócę do domu, poszukam informacji, może znajdę w opisach cho-

rób pani przypadek. Przyjdę za trzy dni, tymczasem niech pani może lepiej pozostanie w łóżku i nie wychodzi z domu, do zobaczenia.

Na drugi dzień odwiedziła mnie siostra, mieszkaliśmy blisko siebie, więc poprosiłam ją o zrobienie zakupów. Opowiedziałam jej o mamie, ale nic jeszcze o tym, co robiłam. Po trzech dniach przyszedł lekarz, ocenił stan mojego zdrowia, stwierdzając, że się nie pogarsza, lecz nadal niestety nic nie znalazł o mojej dziwnej chorobie. Zalecił dalszy wypoczynek i skontaktowanie się gdyby się pogorszyło.

Leżałam w tym łóżku i myślałam – lekarz nie wie, co to jest, a może to jest spowodowane tym zabiegiem.., dotykiem. Była tak szybka i zaskakująco silna reakcja, a może przyczyna tej choroby mamy przeszła na mnie, ale dlaczego na całe ciało i czemu u mnie nie występuje rumień. Ale nawet, jeśli tak jest, to i tak dziękuję Bogu, bo moje ciało jest młode, silne i na pewno sobie poradzi, oby tylko mama uwolniła się od grożącego jej kalectwa, a ja sobie poleżę i w spokoju poczekam na wyzdrowienie. Przydałaby mi się teraz jakaś książka o takich zabiegach, bo przecież nic o tym nie wiem.

Po tygodniu wpadła do mnie rozemocjonowana siostra z nowiną od mamy.

– Ty robiłaś coś mamie? Bo wiesz, połowa tego rumienia już zeszła i rewelacyjnie się goi. Jest taka zadowolona, ale prosi cię, żebyś jej jeszcze kupiła tego żelu, który przywiozłaś ostatnio.

– Naprawdę!? – Krzyknęłam uradowana – to wspaniale, mam nadzieję, że wygoi się całkowicie i nie będzie musiała iść do szpitala. Tak się cieszę, że muszę cię uściskać.

– Ale, co ty jej robiłaś, bo coś tak chaotycznie mi opowiadała, że dotykałaś jej nogi i że coś dziwnego się w tym czasie działo, a ona to czuła, o co tu chodzi?

– Opowiem ci innym razem, jak się zagoi zupełnie – mówiłam, ściskając ją z euforią.

Ta wiadomość spowodowała we mnie falę niezmiernej radości i wdzięczności dla Stwórcy, w myślach słałam mu podziękowania prosto z serca.

Po dwóch tygodniach byłam już zupełnie zdrowa, a trzy tygodnie po zdarzeniu pojechałam do mamy, żeby zobaczyć czy jest postęp w gojeniu. To, co zobaczyłam przeszło moje najśmielsze oczekiwania: Na nodze nie było śladu choroby. Najbardziej zaskoczyło mnie pytanie mamy, czy kupiłam żel.

– Popatrz, dziecko kochane, jak ten żel mi pomógł, i wiesz, co zrobiłam? Pojechałam do tego lekarza i powiedziałam mu, co o nim myślę. Powiedziała, że leczył mnie tyle czasu, pół roku bezskutecznie i do tego chciał mnie skazać na ucięcie nogi, a córka przywiozła mi taką maść, dzięki której wyleczyłam się w trzy tygodnie. Wtedy on mnie zapytał, co to za maść, więc mu pokazałam, ale on tak dziwnie na mnie popatrzył i ze zdziwieniem zapytał:

– Czy aby na pewno tylko to pani stosowała?

Wtedy nawet nie próbowałam mamie tłumaczyć, było mi wszystko jedno, co pomogło. Najważniejsze było dla mnie to, co zaszło i to, czego doświadczyłam.

O tym przeżyciu opowiedziałam w swojej firmie. Od wielu lat interesowałam się różnymi dziwnymi zjawiskami i pracowałam z osobami, które chętnie słuchały opowiadanych przeze mnie ciekawostek. Dzieliły się przy tej okazji swoimi opiniami i spostrzeżeniami, miałam więc do nich zaufanie. Trochę byli zaskoczeni i chyba nie do końca mi dowierzali.

Oczekując na operację _____

Po pewnym czasie, około miesiąca, jedna z koleżanek z pracy przyszła do mnie i zapłakana opowiedziała mi o swojej mamie. Otóż, czekała ją operacja płuca, stwierdzono dwa guzy na płucu. Była już wpisana na listę oczekujących na operację. Zapytała mnie, czy nie zechciałabym spróbować zrobić coś takiego, jak ze swoją mamą. Zgodziłam się, zrobiłam jej 5 krótkich zabiegów, codziennie jeden. Tym

razem efekt wrażeń był inny i już nie odczułam tak boleśnie skutków ubocznych. Tej pani było bardzo gorąco w miejscach, które dotykałam. Oczekiwała w kolejce na planowaną operację, więc było dość czasu na zmiany w organizmie. Półtora miesiąca po zabiegach zgłosiła się do szpitala na zaplanowaną operację. Po zrobieniu ponownych badań, tuż przed operacją, lekarz poinformował ją, że nie rozumie, jak to możliwe, ale nie będzie operacji, ponieważ tam, gdzie miała wcześniej guzy pozostał tylko jakiś dziwny malutki krzyżyk, a guzów nie ma. Zalecił kontrolne badania, co trzy miesiące i wypisał do domu. I znów radość była ogromna, a to zdarzenie upewniło mnie, że cudowne wyleczenie mamy to nie był przypadek, że leczenie jest najprawdziwsze. Tutaj już nie było udziału żelu na żyłaki, ani innego leku.

Kolejne zdarzenia skłoniły mnie do analizy swojego życia, miałam dopiero 28 lat i doświadczyłam już bardzo wielu różnych dziwnych sytuacji i wypadków. Jednak nadal poszukiwałam zrozumienia sensu życia, dlaczego tutaj jestem, skąd pochodzę, jak to się dzieje, że ludzie się rodzą potem umierają. Jaka siła powoduje, że ciało dziecka dostaje tchnienie życia a potem z tym tchnieniem odchodzi. Kim jest Bóg, wszyscy prawie w Niego wierzą, ja również, ale nie chciałam swej wiary opierać tylko na zaufaniu, na tym, co mówią o Nim. Chciałam Go sama poznać, doznać, doświadczyć, zrozumieć – chciałam w Niego uwierzyć całą sobą i mieć pewność, że jest.

Zranione dzieciństwo

Wychowywałam się na wsi, w moim rajskim środowisku, w otoczeniu kolorowych kwiatów i soczystej zieleni. Uwielbiałam wędrowki po polu, łące aż do skraju lasu. Śpiew ptaków, powiew ciepłego wiatru i delikatny szum liści w okolicznym sadzie. Zapach trawy, promienie słońca, cóż to za cudny czas beztroskiego życia w takim zdrowym środowisku. Nawet czas zimy, kiedy mróz malował

na szybach swoje wzory był cudny. Miałam dwoje szczególnych przyjaciół: to była suczka średniego wzrostu o złocistożółtym owłosieniu i jasnoszara kotka. Sunia nazywała się Saba, a na kotkę wołałam Kicia. Jak pamiętam, od trzeciego roku życia codziennie rano wybiegałam na podwórko, a tam już na mnie czekała Saba i Kicia. Musiałam najpierw przywitać się z nimi, pogłaskać je przytulić, i dopiero wtedy mogłam iść na śniadanie. Gdy tylko była sprzyjająca pogoda, po śniadaniu szłam na spacer, obok mnie oczywiście po jednej stronie Saba, po drugiej Kicia, nigdy się nie kłóciły. Sunia była moim strażnikiem, kiedy pojawiał się zbyt blisko jakiś duży ptak, zawsze go odstraszała swoim szczekaniem, po czym przybiegała do mnie, żeby ją pochwalić głaskaniem. Kotka, co jakiś czas robiła susem skok w okoliczną trawę pokazując swoje umiejętności łowieckie dużych owadów: odganiała osy, chrząszcze. Nigdy nie oddalały się ode mnie dalej niż 2-3 metry i to też tylko na chwilę, by znowu biec przy moich nogach. Kochałam je najbardziej na świecie, ale niestety moja radość z nimi trwała zbyt krótko.

Było lato, jak zwykle rankiem wybiegałam przed dom, ale nie było tam ani suni, ani kotki. Wołałam i wołałam, szukałam wokół zabudowań, ale bezskutecznie. Prosiłam mamę, żeby pomogła mi je znaleźć, ale mama zajęta pracą powiedziała krótko:

– Znajdą się same.

Po jakimś czasie usłyszałam cichy piszczący jęk suni, nagle zauważyłam, że ona czołga się ledwo żywa po ziemi, co chwilę cichutko skowycząc, a tuż za nią pełzła kotka próbując stawać na łapkach padała na ziemię miaucząc cichutko. Ten widok tak mnie zmroził, że nie mogłam zrobić żadnego ruchu, a one resztkami sił przyczółgały się do mnie skomlać i miaucząc. Z pyszczków sączyła się im ślina z białą pianą.

Przeraźliwie zawołałam:

– Maamoo! Maamuusiu! Szybko!

Przybiegła wystraszona moim rozpaczliwym krzykiem.

– Co się stało? O mój Boże... Idź do domu, rany boskie!

– Mamusiu – wydusiłam, łkając – co im się stało, co im jest?

Matka próbowała zabrać mnie do domu, a ja wyrywałam się jej płacząc i krzycząc:

– Co im się stało, zrób coś proszę, pomóż im!

Byłyśmy wtedy w domu same, tato gdzieś pojechał. Mama na siłę przytrzymała mnie w domu i trzymała dotąd, aż z płaczu zasnęłam. Kiedy się obudziłam, usłyszałam jak w pokoju obok rozmawiają rodzice.

– Byłam u nich, rozmawiałam i zapytałam, czy mają mi może coś do powiedzenia, bo otruli nam zwierzęta.

– Ale przecież nie masz pewności, że to oni – odparł z wahaniem.

– No tak, ale gdybym grzecznie się zapytała, to pewnie by się nie przyznali, więc musiałam udawać, że coś wiem. I Zośka zaczęła machać rękoma i wykrzykiwać, że trzeba było nie puszczać zwierząt poza gospodarstwo, to by się nie potruły. Oni porozkładali trutkę specjalnie wokół zagrody, bo im jajka coś z kurnika wybiera. I tak wydało się to, co się stało i kto to spowodował.

– Nie daruję tej babie – powiedział tato.

– Teraz już nic nie zrobisz, i tak im życia nie przywrócisz, najgorsze tylko, że mała to wszystko widziała, jak ona to zniesie? Była tak do nich przywiązana.

Zrozumiałam wtedy, że już nie będzie moich przyjaciół, nigdy. Leżąc nadal, cichutko pochlipywałam, straciłam całą radość mojego dziecięcego życia. Ta pierwsza trauma spowodowała mój wielki smutek i żal do ludzi i wryła się głęboko w pamięć.

Mój troskliwy anioł _____

Po jakimś czasie zajęła się mną starsza pani z sąsiedztwa, była w wieku mojej babci. Przychodziła po mnie i zabierała na spacer po swoim sadzie. Chodziła ze mną, zrywając od czasu do czasu jakieś owoce, zbierała do koszyczka, a potem odprowadzała mnie do domu i zostawiała je dla mnie. Te spacer z nią były czymś bar-

dzo szczególnym dla mnie. Zawsze trzymała mnie za rękę i powoli oprowadzała po sadzie opowiadając różne mądre historie. Dziś nie pamiętam szczegółów tych opowieści, ale mam ten obraz w sobie, brzmienie słów, odczucia, wiem, że były to bardzo mądre słowa i bardzo ważne dla mnie. Ta pani była dla mnie w tamtym czasie kimś znacznie ważniejszym niż moja własna mama i choć mamę kochałam na swój dziecięcy sposób, to moją opiekunkę ceniłam jak kogoś znacznie ważniejszego.

Z perspektywy czasu, pamiętając to uczucie, nazwałabym ją mianem mądrego anioła, który w czasie spacerów po ogrodzie przekazywał mi wiedzę. Ale te chwile też nie trwały długo, bowiem moja mądra pani po roku zmarła. Najdziwniejsze było to, że widziałam ją tuż po śmierci, pokazała mi się unosząca się nad ziemią w długiej białej sukni, a na tej sukni były kolorowe, żywe kwiaty. Była uśmiechnięta i młodsza niż za życia, ale wiedziałam, że to jest ona. Miałam wtedy około pięciu lat. Tuż po jej pogrzebie zdarzyło się coś dziwnego. Była późna noc, byłam już w piżamie i leżałam w łóżku, lecz jeszcze nie spałam. Nagle zaczęły ujadać psy, zrobił się dziwny harmider przed domem. Rodzice szykowali się do spania, więc szybko ubrali się, żeby wyjść i sprawdzić, co się dzieje. Słyszając ich rozmowy sprzed domu, nie mogłam powstrzymać swojej narastającej ciekawości i wybiegłam do rodziców. Złapałam mamę za rękę, bo to ujadanie było tak silne, że aż przerażające i wtedy z ciemności wyłonił się pies wielkości mojej suni, podbiegł do taty, a potem do mnie, przysiadł przede mną i trącał mnie łapą, tak jakby o coś prosił, polizał moją rękę, po czym odwrócił się i tak, jak się pojawił, zniknął w ciemności. Z rozmów rodziców wynikało, że był to pies tej pani, bardzo był do niej przywiązany i nadal jej szukał. Po tygodniu przyszedł do nas syn tej pani i opowiadał, że ten pies uciekł, a później znaleźli go na cmentarzu leżącego na jej grobie. Kiedy chcieli go zabrać, to im uciekał, po czym ciągle wracał na grób, nie dając się stamtąd zabrać. Później opowiedziałam mamie o tym, że widziałam moja panią w takim pięknym stroju utkany kwiatami, ale mama mi nie uwierzyła.

– Coś ci się dziecko drogie wydawało, a może ci się śniło?

Jeszcze jeden raz próbowałam odpowiedzieć mamie, co się zdarzyło, a potem już nigdy więcej nie ponawiałam tych prób, wiedziałam, że znów mi nie uwierzy.

Przypadek OBE

Zdarzyło mi się to w czasie snu, ale ten sen był tak rzeczywisty, jak na jawie. Po latach rozumiałam, że doznałam wtedy OBE – świadomego wyjścia z ciała. Była noc i ciemno, ale ja w tej ciemności widziałam wszystkie szczegóły. Wstałam i poszłam do drugiego pomieszczenia, tam gdzie spali rodzice. Stałam nad śpiącymi rodzicami i bardzo długo przyglądałam im się obojgu, mając wrażenia jakbym wyostrzyła swoje spojrzenie. Widziałam dużo więcej szczegółów. Dziwiłam się przy tym niezmiernie, dlaczego wyglądają zupełnie inaczej. Wiedziałam jednak, że to są oni, moi rodzice. Kiedy rano wstałam, pamiętając wszystko, zapytałam:

– Mamo czy widziałaś mnie dziś w nocy, kiedy spaliście, jak stałam nad wami?

– O czym ty znów mówisz, dziecko? Co znaczy stałaś nad nami?

– No tak, stałam nad wami i bardzo długo wam się przyglądałam, ale dlaczego wyglądaliście inaczej, ty byłaś młodsza i tata też?

– Cóż ty znów wymyśliłaś? Jedz i nie opowiadaj głupstw.

Posłusznie przestałam już mówić o takich sprawach, myślałam nawet, że to coś niewłaściwego.

Niesforne dziecko

Byłam jednak ciekawa życia i trochę niesforna. Tak bardzo ciekawa, że nawet sprawdzałam życie pszczoł z bliska. Tato miał pasiekę i któregoś dnia mama zastała mnie przy ulu, jak dłużałam

Początki poszukiwania Boga _____

Wspominając okres dzieciństwa uświadomiłam sobie swoją dziecięcą radość i otwarcie na otaczający nas świat i ludzi. Jako dzieci jesteśmy ciekawi, a jednocześnie ufni i życzliwi, ale kiedy doznajemy poczucia niesprawiedliwości i krzywdy, ta ufność z każdym kolejnym przykrym zdarzeniem, maleje. Jednak oprócz przykrych zdarzeń bywają też miłe, czasem wręcz cudowne chwile, ocalające naszą wiarę w ludzi. Wszystkie zdarzenia i doświadczenia zapisują się w nas niczym na twardym dysku. Pamiętamy je mniej lub bardziej, ucząc się w ten sposób przetrwania oraz umiejętności postępowania. Każde zdarzenie, każda sytuacja, nasze reakcje i reakcje innych tworzą wzorzec kolejnych reakcji opartych na przeżytych doświadczeniach i są podłożem naszej osobowości. To podłoże nazywamy – podświadomością. Zapisane w niej historie są częścią nas, rodząc się i odchodząc, zapis ten przenosimy ze sobą dalej, a jeśli są w nim sprawy nierozwiązane, niewybaczone i nieodpuszczone, będą się dotąd odzywać i dręczyć, aż je przepracujemy i uwolnimy. Wszystkie zdarzenia służą nabyciu doświadczenia, a życie jest najważniejszą szkołą. Codzienne lekcje uczą nas wyciągania wniosków i dają szansę na ewolucję duszy.

Wychowując się w rodzinie katolickiej, chodziłam do kościoła z wielkim zapalem. Lekcje religii odbywały się w salkach przykościelnych, niezależnie od lekcji szkolnych. Na religię chodziły te dzieci, które chciały, a ja w niej zawsze chętnie uczestniczyłam. Zgodnie z tradycją rodową uczyłam się o Bogu, Jezusie, Starym i Nowym Testamencie.

Kiedy dorastałam, jako nastolatka, odczuwałam niedosyt wiedzy o Bogu. Pamiętam swoje spostrzeżenia z tamtego okresu, miałam wtedy silne odczucie dziwnego niedostatku w nauczaniu, wrażenie, że to, co nam ksiądz przekazuje, to zbyt szczupła wiedza o pojmowaniu istnienia Boga. Wtedy to, oprócz pierwszych młodzieńczych zauroczeń, moim głównym i nadrzędnym pragnieniem było: „Chcę poznać Boga, bliżej i lepiej. Chcę doświadczyć jego istnienia”. Nie

chciałam opierać się wyłącznie na tym, co inni mówią, co przekazane jest w Biblii, ja pragnęłam poznać i doświadczyć Go osobiście. Powtarzałam, co jakiś czas: „Boże, jeśli jesteś naprawdę, chcę Ciebie poznać, doświadczyć, poczuć twoją obecność”.

Nie wystarczyła mi ślepa wiara zawarta w naukach kościelnych, na zasadzie „słuchaj i zaufaj nam”. Biblia też przecież powstała na doznaniach i doświadczeniach poprzedników. Ja chciałam doświadczyć rzeczywistego istnienia tej wielkości, o której mówiono, ale w sposób osobisty, tak by moja wiara zaistniała we mnie i rosła, jako pewnik. Dlatego zagłębiałam się w poszukiwaniu Boga, będąc jednak normalną nastolatką, bez wyrzeczeń. Pomyślicie pewnie teraz, że ciągnęło mnie do zakonu...? Nie, nic z tego, to był problem mojej siostry, bo to ona pod koniec podstawówki marzyła o zakonie, natomiast moje podejście do tego zagadnienia było zupełnie inne. Uważałam, że jeśli jest taka boska siła, to pragnę ją poznać prowadząc normalne życie. Dziwne wydawało mi się, aby do poszukiwania Boga konieczne było wstąpienie do zakonu. Zastanawiałam się – czy ci, którzy są w zakonie zadawali sobie pytanie – „czy to Bóg oczekuje od nich takiego życia, czy chcą tego sami?” Prowadzenie normalnego zwykłego życia, to dopiero wyzwanie. Moja siostra też ostatecznie wyszła za mąż i nie poszła do zakonu. Lecz miałam sąsiada starszego od siebie o pięć lat, od niego aż biła chęć i pragnienie kontemplowania Boga, na co dzień.

Jako kilkunastoletnie dzieciaki dość często gawędziliśmy, kim chcielibyśmy być, jako dorośli.

– Ja chciałbym być księdzem albo zakonnikiem – to było marzenie kolegi.

– A co ci się podoba w takim zajęciu? – dopytywałam.

– To jest takie piękne, kiedy wiesz, że służysz Bogu, że to wszystko to w Jego imię i posługa i oddanie, dążenie do lepszego rozumienia Go.

– Wiesz co, z ciebie to trochę taki filozof, gdybyś miał skrzydła, to twoje rozmarzenie uniosłoby cię w powietrze, krążyłbyś i krążył tak jak bocian, a potem spadł na nos, ha ha ha.

– No wiesz co, jak możesz, ja tu o Bogu, a ty takie żarty sobie robisz.

– Myślisz, że Bóg gniewałby się za żarty? – Uwielbiałam zadawać mu kłopotliwe pytania, miał później długo, o czym znów rozmyślać, często odpowiadał mi na takie pytania dopiero na drugi dzień albo jeszcze później.

– Ja nie chciałam być zakonnica, dla mnie to za nudne i takie ograniczające. Nie wiem jeszcze, kim chciałam być, ale na pewno chciałam lepiej poznać świat, dlaczego tak się dzieje a nie inaczej, dlaczego jest tyle problemów na świecie. Jak byłoby pięknie, gdyby nie było cierpienia, gdyby wszyscy byli radośni i nie musieli się smucić.

– Cierpienie musi być, bo jest dobro i zło, a człowiek rodzi się grzeszny i dlatego musi cierpieć.

– Ja tego nie rozumiem, co to znaczy rodzi się już jako grzesznik, przecież ja nic złego nie zrobiłam, to dlaczego jestem grzesznicą?

– Bo Adam z Ewą zgrzeszyli i teraz my też jesteśmy grzesznikami.

– To Ewa zgrzeszyła a nie ja, dlaczego mam odpowiadać za to, co ona zrobiła?

– Ty nic nie rozumiesz, posłuchaj uważnie księdza w kościele i poczytaj Biblię.

Niezadowolony wstał i poszedł do swojego domu.

Dość często prowadziliśmy takie dysputy, on przytaczał swoje argumenty a ja swoje, często też złościł się na mnie, ale szybko mu przechodziło. Miałam wrażenie, jakby zawsze podchodził do tych naszych dyskusji z nadzieją przekonania mnie do swoich racji.

Lubiłam go i ceniłam, choć uważałam za takiego zbyt poważnego.

Niestety dane było mu spędzić życie w ciężkich warunkach, pracował nadal na roli jako samotnik. Nigdy nie założył rodziny, nie został księdzem, ani nie poszedł do zakonu, żył jednak marzeniami do końca swoich dni. Po śmierci ojca często użalał się na swój los do mojej mamy i nadal powtarzał stale:

– Kiedy moja mama umrze, to sprzedam, albo przekażę na zakon to gospodarstwo i wstąpię do niego.

Zniewolony despotyczną matką, przytłoczony ciężarem życia w wieku pięćdziesięciu pięciu lat popełnił samobójstwo. Postąpił tak,

ponieważ nie wytrzymał presji, pod jaką żył, a sam nie umiał sobie z tym poradzić. Dziwne jest to, że rodzina po jego śmierci wstydziła się czynu, który popełnił, nie zważając na przyczynę jego cierpienia, tę prawdziwą przyczynę, która go do tego popchnęła – braku wyrozumiałości własnej matki.

Na jego pogrzebie, w czasie ceremonii w kościele, zaskoczyła mnie nagła wizja ukazująca go w otoczeniu zadziwiającej asysty czterech anielskich postaci, po dwie z każdej ze stron, w tak pięknej poświacie, że oniemiałam z wrażenia. Wyglądał przepięknie, sprawiał wrażenie wyższego niż był, bez okularów, a za życia nosił bardzo mocne szkła. Oprócz nieziemskiego blasku wokół wszystkich postaci, dane mi było poczuć głębię tego błogostanu i aurę miłosierdzia wokół niego. Poczułam osobiście to uniesienie, jakbym tam była i odczuwała to razem z nim. Z tego krótkiego zjawiska biła niesamowita błogość pełni szczęścia jego duszy i ulgi wyzwolenia. Patrząc z góry na ten świat, odzwierciedlał jakby poczucie pełni zrozumienia, przy jednoczesnej radości znalezienia się znów w świecie ducha. Zrozumiałam wtedy z jak wspaniałą duszą miałam do czynienia tu na Ziemi.

To było tak przejmujące doświadczenie, że trudno mi je oddać słowami. Tym bardziej, wstrząsające z powodu moich dotychczasowych przekonań o duchowym potępieniu w przypadku popełnienia samobójstwa. Przecież wszyscy wokół mówią o tym, jak niekorzystne dla duszy jest odebranie sobie życia, a w kościele katolickim jeszcze do niedawna, księża nie wyrażali zgody na pochówek w poświęconej cmentarnej ziemi i takie ciała grzebane były poza cmentarzem, lub na cmentarzu, ale bez asysty księdza. Tutaj doznałam zrozumienia i olśnienia obalającego w zupełności dotychczasową teorię i przekazywane nam wierzenia. To doświadczenie uświadomiło mi również, jak dalece odarci jesteśmy z prawdziwej wiedzy o świecie duchowym. Okazuje się, że nie sam czyn samobójstwa decyduje o jego potępieniu, lecz motywy, które się za tym desperackim czynem kryją. Znane przecież są przypadki, kiedy samobójstwo jest wręcz aktem bohaterstwa.

Choroba sąsiada

Tak się dziwnie złożyło, że miałam do czynienia z tą rodziną i dramatami jej poszczególnych członków. Historia związana z ich ojcem również była zaskakująca. Któregoś dnia odwiedzając mamę, dowiedziałam się o jego chorobie, trwającej już od dłuższego czasu, najbardziej niepokoiło wszystkich pogłębianie się tego stanu i pojawiające się nowe zaburzenia. Mama zagadnęła mnie:

– Sąsiadka pytała czy zgodziłabyś się spróbować mu pomóc twoimi zabiegami. Oni już nawet rozmawiali z lekarzem, co sądzi o twoich zabiegach, i lekarz poparł taką decyzję, tym bardziej, że leki już mu nie bardzo pomagają. Leży w łóżku od trzech miesięcy i widać, że niknie w oczach, do tego zdarza się, że już majaczy.

– Nie ma sprawy, chętnie pójdę, ale to zależy od niego, czy on jest zdecydowany na taką terapię, wiesz, że nie chcę się narzucać, to nie na tym polega.

Upowiedziałam mamę, ponieważ od momentu jej wyzdrowienia zdarzało jej się namawiać innych do takiej terapii i często stawiała mnie w niezręcznej sytuacji. Wypiłam kawę i poszłam do nich. Rzeczywiście nie wyglądało to dobrze, najgorsze były nogi, od kolan sino-bordowe z licznymi strupami.

– Od kiedy te zmiany są na nogach?

– Oj, to już od dłuższego czasu – powiada żona – leczy się już chyba ze dwa lata, co się trochę podgoją, to za jakiś czas znowu otwierają się rany. Ale doszły też problemy z sercem, a najgorsze, że teraz jeszcze zapalenie płuc się pojawiło. Godzinę temu był lekarz, zbadał i powiedział, że w jego stanie i wieku to może tego nie przeżyć. Wypisał zlecenie na przewiezienie do szpitala w poniedziałek.

– Czy taki jeden zabieg coś pomoże?

– Nie wiem, na pewno nie zaszkodzi, a jeśli ma pojechać do szpitala to tym lepiej, dowiemy się więcej po wynikach badań.

– Ale to nie wszystko, coś mu się w głowie poprzestawiało, bo majaczy, co jakiś czas, jakies dziwy opowiada, że widzi wokół kwia-

Choroba sąsiada

Tak się dziwnie złożyło, że miałam do czynienia z tą rodziną i dramatami jej poszczególnych członków. Historia związana z ich ojcem również była zaskakująca. Któregoś dnia odwiedzając mamę, dowiedziałam się o jego chorobie, trwającej już od dłuższego czasu, najbardziej niepokoiło wszystkich pogłębianie się tego stanu i pojawiające się nowe zaburzenia. Mama zagadnęła mnie:

– Sąsiadka pytała czy zgodziłabyś się spróbować mu pomóc twoimi zabiegami. Oni już nawet rozmawiali z lekarzem, co sądzi o twoich zabiegach, i lekarz poparł taką decyzję, tym bardziej, że leki już mu nie bardzo pomagają. Leży w łóżku od trzech miesięcy i widać, że niknie w oczach, do tego zdarza się, że już majaczy.

– Nie ma sprawy, chętnie pójdę, ale to zależy od niego, czy on jest zdecydowany na taką terapię, wiesz, że nie chcę się narzucać, to nie na tym polega.

Upowiedziałam mamę, ponieważ od momentu jej wyzdrowienia zdarzało jej się namawiać innych do takiej terapii i często stawiała mnie w niezręcznej sytuacji. Wypiłam kawę i poszłam do nich. Rzeczywiście nie wyglądało to dobrze, najgorsze były nogi, od kolan sino-bordowe z licznymi strupami.

– Od kiedy te zmiany są na nogach?

– Oj, to już od dłuższego czasu – powiada żona – leczy się już chyba ze dwa lata, co się trochę podgoją, to za jakiś czas znowu otwierają się rany. Ale doszły też problemy z sercem, a najgorsze, że teraz jeszcze zapalenie płuc się pojawiło. Godzinę temu był lekarz, zbadał i powiedział, że w jego stanie i wieku to może tego nie przeżyć. Wypisał zlecenie na przewiezienie do szpitala w poniedziałek.

– Czy taki jeden zabieg coś pomoże?

– Nie wiem, na pewno nie zaszkodzi, a jeśli ma pojechać do szpitala to tym lepiej, dowiemy się więcej po wynikach badań.

– Ale to nie wszystko, coś mu się w głowie poprzestawiało, bo majaczy, co jakiś czas, jakieś dziwy opowiada, że widzi wokół kwia-

tów i zwierząt jakieś różno kolorowe mgiełki, wyraźnie jest z nim coraz gorzej.

Zorientowałam się, że jej mąż po prostu widzi aurę, jednak zanim zdecydowałam się wytłumaczyć im wszystkim, co to jest i dlaczego tylko on widzi, postanowiłam najpierw sprawdzić, co z jego ciałem i zaczęłam zabieg. Kiedy dotknęłam jego klatki piersiowej, poczułam wyraźnie przyspieszoną pracę serca, jakby za chwilę miało wyskoczyć z ciała.

Pomimo mocnego osłabienia, sąsiad odczuł zadziwiające doznania w swoim ciele i wypytywał przy tym, dlaczego tak się dzieje i jak to możliwe.

– Jak to działa, ty ręce trzymasz mi na piersiach a mnie w nogi gorąco?

Cieszyły mnie te jego odczucia, bo wiedziałam, że jest to dobra reakcja organizmu, a te objawy pokazują, że organizm jeszcze zawałczy, teraz tylko potrzeba czasu. W międzyczasie tłumaczyłam, dlaczego to tak działa i czym są wizje, których ostatnio doznaje.

– Nawet nie wiesz, jak mi ulżyłaś, bo już myślałem, że zwariowałem. Żona nic nie widzi, syn też – pomyślałem, że już do reszty mi się w głowie pomieszało, że to z gorączki, ale kiedy nie miałem gorączki – te kolorowe błyski nadal widziałem.

Gdy dotarł do szpitala i wykonano mu badania, okazało się, że zapalenia płuc już nie ma, lekarze wdrożyli leczenie poprawiające system krwionośny. Po dwóch tygodniach został wypisany z zaleceniem leczenia zachowawczego. Bardzo szybko doszedł do siebie, nawet te przestarzałe rany zagoiły się, a nogi przybrały naturalny kolor skóry. Po ośmiu miesiącach, śmierć jednak powołała go do siebie, odszedł nagle bez choroby. Jego żona nie mogła zrozumieć, jak to możliwe, że kiedy wyszedł z tych chorób i już normalnie pracował, nagle zmarł.

Z jej opowieści wyniknął pewien istotny i najważniejszy szczegół wyjaśniający, dlaczego jego czas się przedłużył. Otóż, kiedy wyzdrowiał, wtedy czas ten w pełni wykorzystał na przekazanie swojemu synowi wszelkich wskazówek i porad odnośnie prowadzenia gospodarstwa, bowiem to on przejmował gospodarstwo po ojcu. Oto po raz

pierwszy poznałam, jak niezbadane są ścieżki Stwórcy, kiedy stają się również naszymi ścieżkami. Nauczyłam się odtąd patrzeć wstecz, tak, by lepiej rozumieć zdarzenia i do czego one służą. Nauczyłam się też zaufania do Jezusa, pozwalając się prowadzić w zgodzie z Jego wskazówkami, bowiem wiedziałam, że efekt końcowy mogę zauważyć dopiero po jakimś czasie. Wędrujemy przez życie jak ślepcy, bowiem, nie wiemy, dokąd naprawdę ono nas zaprowadzi, jakże często doświadczają tego wszyscy pomimo planów, solidnych kont i dóbr materialnych. Gramy z życiem w ruletkę. Los często płata figle, jest zmienny i z bogacza czyni biednego, a z biedaka bogatego. W chwili śmierci, nie tytuły się liczą i osiągnięte dobra doczesne, ale efekty naszego postępowania wobec otaczającego nas świata i nas samych, to jest najważniejsza szkoła, lekcje i esencja zrozumienia sensu życia.

Po drugiej stronie

Wracając do wizji związanych z duszami – to ciekawostką jest brak wszelkich ułomności czy inwalidztwa po tej drugiej stronie. Pierwszym przykładem był mój nieżyjący teść, który pokazał mi się z oboma nogami, a był przecież po amputacji jednej z nich powyżej kolana. Nieoczekiwanie ukazał mi się i bardzo radośnie zawołał: „Zobacz, ja tutaj mam obie nogi! Rewelacja, nie uważasz?” Powiedział uradowany, podkreślając to tanecznym podskokiem. Oczywiście informacje takie lub inne, przekazywane przez istoty duchowe, są zależne od wzajemnych potrzeb wymiany informacji pomiędzy człowiekiem a duszą bliskiej nam, nieżyjącej osoby. Takie wizje mogą dotyczyć różnych aspektów, np. może to być ukazanie się w celu pocieszenia po śmierci, uspokojenia i wyciszenia emocji lub przekazania samego faktu dalszego istnienia. Mogą to być informacje rozwijające i poszerzające naszą wiedzę o tamtym świecie, o świecie duchowym, poziomie dalszego istnienia zależnego od rozwoju danej

pierwszy poznałam, jak niezbadane są ścieżki Stwórcy, kiedy stają się również naszymi ścieżkami. Nauczyłam się odtąd patrzeć wstecz, tak, by lepiej rozumieć zdarzenia i do czego one służą. Nauczyłam się też zaufania do Jezusa, pozwalając się prowadzić w zgodzie z Jego wskazówkami, bowiem wiedziałam, że efekt końcowy mogę zauważyć dopiero po jakimś czasie. Wędrujemy przez życie jak ślepcy, bowiem, nie wiemy, dokąd naprawdę ono nas zaprowadzi, jakże często doświadczają tego wszyscy pomimo planów, solidnych kont i dóbr materialnych. Gramy z życiem w ruletkę. Los często płata figle, jest zmienny i z bogacza czyni biednego, a z biedaka bogatego. W chwili śmierci, nie tytuły się liczą i osiągnięte dobra doczesne, ale efekty naszego postępowania wobec otaczającego nas świata i nas samych, to jest najważniejsza szkoła, lekcje i esencja zrozumienia sensu życia.

Po drugiej stronie

Wracając do wizji związanych z duszami – to ciekawostką jest brak wszelkich ułomności czy inwalidztwa po tej drugiej stronie. Pierwszym przykładem był mój nieżyjący teść, który pokazał mi się z oboma nogami, a był przecież po amputacji jednej z nich powyżej kolana. Nieoczekiwanie ukazał mi się i bardzo radośnie zawołał: „Zobacz, ja tutaj mam obie nogi! Rewelacja, nie uważasz?” Powiedział uradowany, podkreślając to tanecznym podskokiem. Oczywiście informacje takie lub inne, przekazywane przez istoty duchowe, są zależne od wzajemnych potrzeb wymiany informacji pomiędzy człowiekiem a duszą bliskiej nam, nieżyjącej osoby. Takie wizje mogą dotyczyć różnych aspektów, np. może to być ukazanie się w celu pocieszenia po śmierci, uspokojenia i wyciszenia emocji lub przekazania samego faktu dalszego istnienia. Mogą to być informacje rozwijające i poszerzające naszą wiedzę o tamtym świecie, o świecie duchowym, poziomie dalszego istnienia zależnego od rozwoju danej

duszy i jej miejsca pobytu. Wiąże się to z kolei z zebraną wiedzą z dotychczasowych doświadczeń, jej wibracjami i przekonaniami duchowymi. Jest to temat istotny w naszym życiu i wrócę do niego jeszcze w dalszych rozdziałach.

Burzliwa młodość

Zastanawiając się nad przeróżnymi historiami losów ludzkiego życia, również tej opisaney nieco wcześniej, nie potrafię zrozumieć, dlaczego rodzice próbują dzieciom zaprogramować ich życie na swój sposób. Moim marzeniem jest, aby rodzice na całym świecie nauczyli się słuchać swoich dzieci, aby wyczuwali i pomagali im odkryć zasoby ich potencjalnych możliwości, bez oczekiwania albo wręcz domagania się od nich spełnienia swoich własnych ambicji.

Tak często od moich pacjentów słyszę o stłumieniu ich pragnień ambicjami własnych rodziców. Kiedy dziecko dorasta trzeba zdobyć się na pozwolenie samodzielnego wzniesienia się ponad wyżyny, na swój własny lot, bez uwięzi. Dzieci są jak ptaki, które wyfruwają z gniazd i żyją własnym trybem, układają swoje życie według własnego uznania, a my winniśmy im w tym pomóc, a nie wyręczać. Ja miałam to szczęście, że otrzymałam od swoich rodziców ich przychylność w moim poszukiwaniu własnej ścieżki.

Wiek nastoletni wiąże się z burzą hormonów i poszukiwaniem tej przysłowiowej połówki. Miałam swoją wizję i oczekiwania na partnera, z którym będę mogła pójść wspólnie jedną drogą, wzajemnie się kochając, wspierając, słuchając i smucąc też, jeśli tak będzie potrzeba, wymieniając się wzajemnie myślami i uczuciami. Nie byłam żadna wrażeń, lecz dziwnie dojrzała. Moje pierwsze zauroczenie łączyło się z chłopakiem związanym już z inną dziewczyną. Długo wyteżałam za nim swój wzrok. Zauważył mnie dopiero wtedy, kiedy odrzuciła

gicznego Kubusia. Kiedykolwiek ojciec ich, nie wracał do domu tuż po pracy, a otwierały się drzwi, u dzieci jakby włączała się stop klatka, odrywały się od zajęć, uważnie obserwując, czy to ojciec i w jakim jest stanie. Później z obawą śledziły uważnie jego niezdarne pijackie poczynania.

Bożena radziła sobie, jak tylko mogła. W pojedynkę, na swoich barkach dźwigała odpowiedzialność za wychowanie, ubranie i wyżywienie dzieci. Podziwiałam ją, widząc ile trudu i wysiłku ją to kosztuje. Dla Bogdana życie toczyło się wokół alkoholowych baletów, najważniejsze dla niego były spotkania z kumplami i wódka. Nie przejmował się tym, czy dzieci mają co jeść i czy go potrzebują, odnosiłam wrażenie, że był w tej rodzinie takim dziwnym dodatkiem, a jego główna rola ograniczała się do spłodzenia dzieci i na tym koniec. Przez wiele lat życia w sąsiedztwie z nimi nie widziałam, żeby kiedykolwiek spędził czas, poświęcając go wyłącznie dzieciom, żeby wziął je na kolana, przytulił do siebie, okazał jakieś ciepłe uczucie.

Cała rodzina męża była dziwnie zagubiona bez umiejętności okazywania uczuć, łącznie z rodzicami, na dodatek rodzina, w której alkohikiem był ojciec, i ten właśnie najstarszy syn. Takie same skłonności przejawiał mój mąż Konrad, jego drugi syn. Nie byłam przyzwyczajona do tego, w moim rodzinnym domu alkohol pojawiał się na stole w czasie uroczystości rodzinnych i nikt nigdy się nie upijał. Mój tato wtedy dla tradycji „wychylał” jeden, a czasem dwa kieliszki, wykrzywiając się przy tym grymasnie, co mnie ogromnie śmieszyło, kiedy patrzyłam na tatę w takiej sytuacji. Ale nie traumą, jak w rodzinie mojego męża.

Moje małżeństwo z Konradem _____

Już początek mojego małżeństwa zapowiadał jego szybki rozpad. Czułam się coraz bardziej lekceważąco traktowana, a często nawet zastraszana. Każdy kolejny dzień pogarszał tylko tę sytuację.

Moja pierwsza praca była związana z montażem podzespołów elektronicznych, eksportowanych wtedy do Niemiec. Było nas niewiele, ale wszyscy młodzi sympatyczni ludzie. Po jakimś czasie dołączyła do nas nowa dziewczyna, Joanna. W zespole mieliśmy kolegę, który niedawno się ożenił i po roku został tatą. To był dzień jego imienin. Przygotowaliśmy mu śmieszny prezent, wszyscy bardzo lubiliśmy pomysłów niespodzianki, ponieważ cieszył się, że został szczęśliwym tatą. Zaprosił nas wszystkich po pracy na kolację do warszawskiej knajpki. Wszystko dobrze, ucieszyłam się, bo bardzo ich wszystkich lubiłam, a taki wypad był dla mnie czymś wyjątkowym. Jednak pojawił się jeden problem, nie mogłam powiadomić, ani zapytać Konrada o zgodę, nie było wtedy komórek. Bałam się, a jednocześnie chciałam iść z nimi, wtedy to Aśka namawiając mnie o zgodę, wymyśliła plan.

– Oj, nie możesz nam tego zrobić, idziemy wszyscy a Konradowi powiesz, że obie byłyśmy w kinie.

– A, jak się to kłamstwo wyda, przecież on mi nie daruje. A, jak zapyta, na jakim filmie?

– Nic się nie wyda, nie bój się, kupimy po drodze gazetę zobaczymy repertuar. Jak się zapyta, na jakim filmie byłaś, będziesz przygotowana.

– No, nie wiem, nie jestem przekonana czy to jest dobry pomysł – gdzieś w podświadomości czaił się lęk, przeczucie mi mówiło – „nie idź, bo będzie awantura, może to być kolejny pretekst do tego, żebyś znów oberwała”. Wszyscy przyglądali mi się przez dłuższą chwilę, czekając na moją decyzję, a w mojej głowie huśtawka – „iść, nie iść, co zrobić, boję się, ale tak bardzo chciałabym z nimi pójść, spędzić z nimi ciekawie czas, pośmiać się...” – bardzo lubiliśmy wszyscy żartować, wymyślać sobie nawzajem jakieś kawały.

– Dobrze! Idę – powiedziałam z euforią radości. – Ale pamiętaj Aśka, musisz dać mi słowo, że mnie nie wydasz – uprzedzałam ją, bowiem ona jedna mogła potwierdzić wersję z kinem, była już u nas kilka razy i Konrad ją znał.

– No coś ty, nic się nie martw, zaraz kupimy gazetę.

Jak ustaliłyśmy, tak też zrobiłyśmy. Było miło, aż żał mi się z nimi rozstawać, ale musiałam dostosować się do czasu końca seansu w kinie. Moje myśli w drodze do domu kreśliły różne scenariusze, starałam sobie ułożyć w głowie, jak to powiem, ale obawa nadal była wielka.

W końcu dotarłam do domu, weszłam i z kołaczącym sercem, zajrzałam w głąb mieszkania, leżał już w łóżku, przy zapalanej nocnej lampie i oglądał coś w telewizji.

– Cześć – powiedziałam, starając się, aby głos mi nie drżał.

– No! Nareszcie, gdzie się włóczyłaś? No, słucham, co masz na swoje usprawiedliwienie?

– Przepraszam, byłam z Aśką w kinie – odpowiedziałam, starając się uspokoić jego złość.

– Człowiek do domu wraca po całym dniu głodny, a tu ani obiadu, ani nic nie ma przygotowanego do jedzenia, bo ty sobie do kina poszłaś? Żeby mi to było ostatni raz.

Uff... Odetchnęłam z ulgą, jest dobrze, bo mogło być znacznie gorzej.

Jednak niestety to nie był jeszcze koniec tego zdarzenia. Miesiąc od tego wypadu przyjechała do mnie Aśka, siedziałyśmy sobie w pokoju, popijając kawę i rozkoszując się kupionymi po drodze ciastkami, wkrótce pojawił się Konrad z bratem Bogdanem, obaj już na rauszu.

– O, cześć Asia, dobrze, że jesteś, będzie weselej, poznaj mojego brata, mamy jeszcze ochotę coś wypić, to się przyłączysz. Ania, zrób jakieś kanapki i podaj coś do picia.

Po chwili nakryłam stół i podałam napoje, potem wyszłam do kuchni przygotować kanapki.

Towarzystwo dobrze się bawiło, opowiadali sobie różne historie, śmialiśmy się, aż nagle Aśka wystrzeżiła:

– A pamiętasz Ania Czeńska imieniny, jak byliśmy w tej knajpie... Ups... – zatrzymała się w pół zdania. Coś zaczęła nagle kręcić, ale i tak już było za późno. Ja zamarłam, spojrzałam na Konrada i już wiedziałam, że zaraz będzie awantura.

– No, ku...a, w kinie byłam, ty szmato!

Nie zdążyłam się nawet odezwać, zerwał się z krzesła ruszył do mnie i jak mnie sieknął w twarz, za chwilę drugi raz i jeszcze raz.

Poczułam piekący ból twarzy i cieknącą krew z nosa, wybiegłam do łazienki, obmyłam się zimną wodą, usiadłam na brzegu wanny i poczułam taki głęboki żal, żal, który powodował ogromny ból, gdzieś głęboko w środku. Pocięły mi łzy, posiedziałam tak dłuższą chwilę, ale musiałam wreszcie wyjść, otworzyłam drzwi z zatrasku i poszłam do kuchni. Za chwilę przyszła Aśka.

– Przepraszam, cholera, nie chciałam...

– To i tak nie ma już znaczenia, właśnie tego się bałam, a teraz to się stało i już nic nie zmienisz. Idź do nich, bo cię wołają, ja chcę być sama.

Wróciła do nich, za chwilę śmiała się z nimi, jakby nic się nie stało. Dziwiło mnie trochę zachowanie tej dziewczyny. Zdumiewało mnie – jak można być tak dalece pozbawionym współczucia? Z ich zachowania, nawet tej dziewczyny, widać było, że ta wstrząsająca sytuacja, to taki zwykły, normalny incydent, do którego podchodzi się, jak do porządku dziennego. Przecież gdybym to ja tak postąpiła jak ona, zrobiłabym wszystko żeby powstrzymać napastnika, ale jeśli nawet nie dałabym rady, to na pewno nie siedziałbym z nimi, szybciej bym wyszła i pojechała do siebie... Siedziałam tak sama i rozmyślałam. Krótco przed północą usłyszałam:

– Pora spadać do domu – stwierdziła Aśka.

– Co ty, zwariowałaś, nigdzie nie pojedziesz, zanocujesz u nas – starał się ją zatrzymać Konrad.

– Aha, jak to sobie wyobrażasz?

– Normalnie, będziemy spać we troje. Anka, chodź tu wreszcie, posprzątaj ze stołu i pościel łóżko.

Aśka podniosła się i zaczęła znosić naczynia do kuchni. Bogdan poszedł do siebie, komentując przy wyjściu:

– Tylko się obie nie pobijcie o niego, dobrej nocy.

Z wielkim wewnętrznym oporem, poszłam do pokoju po resztę naczyń i rozścieliłam łóżko. Za chwilę po raz kolejny zaskoczyła mnie reakcja tej dziewczyny, kiedy wpasowała się do naszego łóżka a obok niej położył się Konrad. Nie mogłam uwierzyć: „O Boże, gdzie ja jestem, czy mi się to śni, czy to dzieje się rzeczywiście” – myślałam.

„Co oni sobie wyobrażają, że ja położę się obok nich, a ten bałwan będzie leżał jak basza pośrodku, po lewej koleżanka, po prawej żona, którą przecież kilka godzin temu wyzywał i pobił. Nie, to nie możliwe, to nie dzieje się naprawdę”.

Zrobiłam sobie herbaty i toczyłam tę wewnętrzną rozmowę, sama ze sobą. Mieszkanie było dwupokojowe, jeden z pokoi zajmował ojciec Konrada a drugi my, gdzie było tylko jedno łóżko.

– „Poczekam jak zasną i wtedy przesunę ławę pod okno, i położę się na podłodze, nie wyobrażam sobie spania z nimi w tym łóżku” – popijając herbatę i przypalając kolejnego papierosa pomyślałam sobie: „w krótkim czasie naszego małżeństwa mój mąż zrobił sobie ze mnie niewolnicę, a z nałożnicą położył się do naszego łóżka”. Posiedziałam tak jeszcze jakiś czas, a potem położyłam się na dywanie, przykryłam kocem i zasnęłam.

Niefortunna próba ratowania swej godności _____

Dwa lata związku, a już tak bardzo dokuczliwego. Coraz częściej dochodziło do awantur, poniżania, bicia, pijaństwa, balowania, i wręcz nieskrywanego zdradzania mnie. Wreszcie coś we mnie pękło. Czując się bezsilna wobec przedmiotowego traktowania, nabrałam przekonania, że jeżeli ja go zdradzę, to powetuję sobie bezceremonialne poniżanie i odzyskam poczucie swojej godności i honoru.

Patryk był zupełnie innym chłopakiem, o pogodnym i ciepłym usposobieniu, a co najważniejsze odczuwałam szczerą uczucia, jakim mnie obdarzał, bo tak bardzo mi tego brakowało. Patryk znał moją sytuację, był jedyną osobą, która mi współczuła i mnie rozumiała. Jednak tak naprawdę to nie chciałam oszukiwać Konrada, chociaż jednocześnie czułam do niego wewnętrzny żal za to chamskie

Lecz Kuba już tylko spuścił głowę i wzruszył ramionami. Bożenie najwidoczniej zrobiło się głupio, bo od razu powiedziała, że musi iść z dzieciakami na spacer i wyszła.

Boże ratuj!

Boże, oni wszyscy już myślą, że Damian nie przeżyje, to niemożliwe, to nie może być prawdą” – nie mogłam zaakceptować ich przekonania. „Oni już nie wierzą, że on z tego wyjdzie” – dotarło do mnie na dobre i rozplakałam się, czując gdzieś głęboko, w duszy, cały swój matczyzny ból i żal tej bezsilności i bezradności. Wzięłam to swoje ukochane dziecko na ręce, przytuliłam mocno do siebie i z tymi łzami i całym żalem wykrzyczałam prośbę do Boga.

– Boże, nie zabieraj mi go, proszę, jeszcze nie pora, nie czas, ocal go i nie zabieraj, potrzebuję go, on jest moim życiem i moją nadzieją. Proszę, Boże najdroższy nie rób mi tego.

Płakałam, tuliłam synka do siebie krążyłam po mieszkaniu, jak w transie tam i z powrotem. Nie wiem, ile czasu to trwało, aż opadłam z sił, położyłam Damiana w łóżeczku, podeszłam do okna i zapaliłam papierosa. Stałam tak przy oknie, kiedy nagle... usłyszałam potężny, głęboki, męski, wyraźny głos:

„Odstaw wszystkie leki”

Znieruchomiałam – „skąd ten głos i czyj?!” Całkowicie zaskoczona i zdumiona, zadawałam sobie to pytanie. W domu oprócz mnie i dziecka nikogo nie było. Rozejrzałam się po mieszkaniu, jakby jeszcze dla pewności. Jakaż niesamowita głębia tego głosu, jakby echem odbijał się i sięgał samego nieba. To wywarło na mnie tak silne wrażenie, że poczułam, jak wstrzymałam na chwilę swój oddech, żeby nie zakłócić nim ciszy, nasłuchując czy brzmi jeszcze.

Po jakimś czasie olśniło mnie, przecież przed chwilą błagalnie prosiłam, i to samego Boga.

„O Boże, czy to możliwe, ale wygląda na to, że tak. Nie wydawało mi się, słyszałam wyraźnie, to na pewno jest wskazówka, jaką Stwórca mi podaje, co należy zrobić, ale czyżby to był głos Ojca Niebieskiego?” – Rozmyślałam, analizując sytuację. – „Muszę wyrzucić te okropne leki” – w jednej chwili pośpiesznie zaczęłam je zbierać do reklamówki i z impetem wrzuciłam do kosza.

Za chwilę usiadłam, targana wątpliwościami – „czy aby ja dobrze robię? Nie mogę się pomylić, bo to cena życia mojego jedyne dziecko, co robić, co robić?... Ale przecież muszę wreszcie komuś zaufać, zawiodłam się najpierw na lekarce, potem na szpitalnym leczeniu, teraz ten lekarz też na niewiele się przydał, pozostał mi tylko Bóg i wiara w Niego, w nim jedyna nadzieja. A to przecież Jego prosiłam, więc na pewno to był głos... nie, to nie możliwe, jeśli już, to pewnie jakiegoś posłańca, jedno jest pewne, muszę go posłuchać. Trudno, ufam Ci Boże, niech się stanie wola Twoja, niech stanie się to, co ma się stać”.

Żeby już więcej nie kusiła mnie chęć sięgnięcia po leki w koszu, w jednej chwili złapałam za wyrzuconą do kosza reklamówkę z lekami, wybiegłam na klatkę schodową i całą jej zawartość wrzuciłam do zsypu. Teraz pozostało mi tylko czekać, co jakiś czas podchodziłam do łóżeczka. W południe już nie dostał leków, wieczorem też nie, poczekam do rana. Konradowi nic oczywiście nie powiedziałam o całym zdarzeniu, jak i o odstawieniu leków. Położyłam się do spania późno i długo nie mogłam zasnąć, ciągle myślałam o tym głosie. Rano wstałam poszłam do łazienki, zrobiłam poranną toaletę i przebudzona podeszłam do łóżeczka. To, co zobaczyłam, to był pierwszy wyraźny znak ożywienia Damianka. Oczy miał szeroko otwarte i wyraźnie, orzeźwiony rozglądał się wokół siebie, to był pierwszy dobry znak! Oczy mi się zaświeciły, zbliżyłam się, pogłaskałam go, reagował normalnymi ruchami rąk. Szybko pobiegłam do kuchni aby przygotować mu coś do picia, przygotowałam delikatny napar z rumianku i posłodziłam odrobiną glukozy. Podbiegłam do mojego dziecka podając mu picie przez smoczek, i... o dziwo, pił, i to jak zachłannie. „O mój dobry

Boże, to już drugi dobry znak”. Tak chętnie pił, że powstrzymałam go przed wypiciem na początek zbyt dużej ilości. Tego dnia po południu podałam mu też odrobinę delikatnej zupki, której dawno z taką nadzieją i radością nie gotowałam. To był już trzeci ewidentny znak w tym jednym dniu, jadł, pił, wracała jego siła życia.

Na drugi dzień, z uwagą i niepokojem patrzyłam na Damianka, jak wygląda, czy nadal chętnie pije, czy jest ożywiony. Czujnie go obserwowałam, aby osiągnąć pewność, że autentycznie zdrowieje. Praktycznie, to już na trzeci dzień przepojona radością i szczęściem przytulałam do serca zdrowe dziecko.

Tak oto po raz pierwszy doświadczyłam cudu, umocniła się moja wiara w miłosierdzie Boga. Nawet nikomu o tym nie powiedziałam, bo co miałam powiedzieć, że usłyszałam głos, który był głosem Boga? Obawiałam się reakcji ludzi. Bardzo wątpiłam wtedy, że ktoś mi w to uwierzy, dlatego czekałam, aż wydarzy się coś podobnego. To było taką słodką tajemnicą moją i Boga. Miałam dwadzieścia dwa lata i byłam taka szczęśliwa, że moje dziecko, balansujące na cienkiej linii pomiędzy życiem i śmiercią, jak nad przepaścią, wróciło do życia i jest ze mną.

Analizując później tę sytuację, doszłam do wniosku, że jego organizm był już po prostu zatruty lekami, dużą ilością chemii i gdybym nie odstawiła tych leków, na pewno nie przeżyłby. Tak czy inaczej, było to bardzo dziwne, bo zapalenie płuc miał, jak orzeczone przy wypisie, a lekarze dobrze wiedzieli, że jest na krawędzi życia, teraz miałam już pewność, zabierając go wtedy ze szpitala naprawdę uratowaliśmy mu życie.

Niech to będzie dobrą wskazówką dla innych – w życiu dość często tak bywa, że niejednokrotnie trzeba podjąć decyzję, często lękamy się wziąć na siebie odpowiedzialność za dzieci, za nas samych, lecz kiedy posłuchamy swojej duszy, nigdy nie zbłądzimy. To jest najlepszy nauczyciel i busola, kiedy nie wiemy, w którą stronę pójść, zadajmy pytanie, samemu Stwórcy i poczekajmy na odpowiedź, na znak lub znaki – On to bowiem wie najlepiej i zawsze jest gotów wysłuchać. Targani lękiem i obawami wielokrotnie nie decydujemy się na coś, co jest za zakrętem, bo tam według naszego rozumu jest czarna przepaść –

wielka niewiadoma, ale jak można się bać, kiedy nie wiemy nawet czego. Błąd w tym, że z reguły, to my zakładamy czarny scenariusz i wydaje nam się, że możemy go uniknąć, kiedy znajdziemy logiczną odpowiedź. Moja logika i wiedza medyczna na nic się tu nie przydała.

Posiadamy wiedzę wyuczoną, ale i tak wtedy, kiedy przychodzi pora śmierci nikt jeszcze tego nie powstrzymał, i czy bogaty, czy biedny, uczony czy niepiśmienny. Cda na świecie się zdarzały i zdarzają i wielu nie może ich ani zrozumieć ani wytłumaczyć. Nawet, jeśli ktoś próbuje, to jest to tylko zgadywanie, ta najważniejsza i najpotężniejsza wiedza jest ponad nami.

Nie ma znaczenia, jakiego koloru masz skórę, jakiego jesteś wyznania, wierzący czy nie wierzący, dla Niego wszyscy jesteśmy jednacy, bowiem wszyscy z Niego się wywodzimy, tam są nasze korzenie i tam wrócimy.

W późniejszych latach otrzymałam od duchowego przewodnika taką oto krótką modlitwę, którą mogę polecić dla wzmocnienia wiary:

*Boże, Stwórco mój, z którego się wywodzę,
Wspomóż mnie w miejscu tym i życia głodzie,
Podaj mi swą dłoń i miłości dary,
Abym dzień witać mógł, pełen Twojej wiary.*

W trosce o dziecko można wiele wycierpieć _____

Przez trzy lata zajmowałam się dzieckiem i domem. Damian to spokojne kochane dziecko, nie miałam z nim problemów wychowawczych, ale ja patrzyłam teraz na niego przez pryzmat wcześniejszych wydarzeń. Moja miłość była podszyta już lękiem o jego bezpieczeństwo, wpadłam w pułapkę standardowego leczenia antybiotykami

ani razu. Piłam je przez miesiąc, potem coraz częściej zapominałam, ale najważniejszy jest efekt – bóle głowy ustąpiły na dobre i tak się utrzymuje do dzisiaj.

Później spotkałam się z Gargamelem ponownie, to spotkanie oczywiście było zabawne, uśmieliśmy się oboje, ale tym razem już pilnowałam swoich myśli. Zdarzenie to umożliwiło mi nawiązanie wartościowej znajomości, która trwa aż do dzisiaj.

Zadziwiające sny

Kiedy Damian miał cztery latka, Konrad zwrócił się do mnie o pomoc w prowadzeniu jego firmy. Przez pierwsze kilka lat zajmowałam stanowisko podrzędnego pracownika. Codziennie do pracy zabierałam ze sobą Damiana. W tamtych czasach nie miałam możliwości umieszczenia dziecka w przedszkolu. Dziecko rzemieślnika było automatycznie umieszczane na końcu listy przyjęć, a mąż był właśnie rzemieślnikiem. Dyrekcja przedszkola od razu poinformowała mnie, że nie mam szans, aby moje dziecko zostało przyjęte.

Z biegiem czasu Konrad coraz mniej czasu poświęcał organizowaniu pracy w zakładzie, by w końcu wszystkie problemy zrzucić na moją osobę. W owym czasie pasją jego życia stało się lotnictwo. Od lat marzył o lataniu a ja go w tym wspierałam, zawsze uważałam, że każdy powinien rozwijać w sobie to, co mu „w duszy gra”, ten ukryty potencjał, z którym przychodzimy na ten świat.

Mnie natomiast fascynowały zjawiska nadprzyrodzone. Z zachwytem chłonełam wszelką wiedzę z tym związaną. Poszukiwałam mądrości o sensie życia, oraz ukrytym ludzkim potencjale. Pragnęłam dowiedzieć się skąd przychodzimy i dokąd idziemy, o tej tajemniczej sile, która jest jakby ponad nami i naszymi umysłami. Był to również czas uaktywniania się we mnie różnych dziwnych procesów, o których z nikim nie rozmawiałam, jedynie je obserwując. Po okresie

codziennych, zwykłych czarnobiałych snów, nagle zaczęły pojawiać się sny kolorowe, ukazujące mnie w innej przestrzeni, z zadziwiającymi umiejętnościami, doświadczającej spotkań i rozmów z postaciami nie z tego świata. Zaskakiwało mnie to bardzo, ponieważ nie wiedziałam, skąd się to bierze. Przecież, ani o tym nie czytałam, ani nie oglądałam, ani nawet nie słyszałam. Jak to możliwe, że w snach uczestniczę w zupełnie innych zdarzeniach od znanych mi na Ziemi, było to dla mnie tak zaskakujące, że nie wiedziałam, co mam w ogóle o tym sądzić. Dlatego nie odważyłam się z kimkolwiek o tym rozmawiać. Bywało, że po każdym kolejnym takim doświadczeniu zastanawiałam się – czy aby ze mną wszystko jest w porządku? Próbowałam podpytać delikatnie moją mamę i bratową, czy zdarzają im się jakieś dziwne sny, ale one popatrzyły na mnie zdziwione, pytając:

– Dziwne, to znaczy, jakie? Co masz na myśli? Sny to sny, normalne, jak codzienne obowiązki. Przeważnie śnią się jakieś głupoty, ale najgorzej, kiedy śnią się koszmary, jak walczysz z kimś albo uciekasz, na szczęście nie mam takich często, bo budzę się taka zmęczona, jakby stało się to w rzeczywistości – podsumowała.

Słyszając taką odpowiedź, nie drażyłam już z nikim tego tematu, żeby nie zaczęto traktować mnie jak dziwaka. Miewałam również sny o podłożu religijnym, między innymi sen o domu, w którym zamiast sufitu było niebo, pokryte białymi obłokami. W domu było kilku moich gości, ja pełniłam rolę gospodyni. Dbałam o to, aby wszyscy byli zadowoleni i nic nikomu nie brakowało. Kiedy podawałam herbatę, jedna z osób poprosiła o cukier. Był na stole, ale w zbyt dużej odległości abym mogła go sięgnąć. Skupiłam wzrok na cukierniczce, która nagle, samoczynnie powoli uniosła się do góry i płynąc w powietrzu zbliżyła się do szklanki osoby, która prosiła o cukier, następnie usypała odrobinę cukru do herbaty, po czym cukierniczka wróciła na swoje miejsce. Zaskoczona tym zdarzeniem, spojrzałam na twarze gości, którzy byli tak samo zaskoczeni, jak ja. Nagle zauważyłam, że lewitując, unoszę się ku górze. Patrzyłam w dół, nie rozumiejąc, dlaczego tak się dzieje. Wszyscy goście podążali za mną wzrokiem, a ich twarze znowu wyrażały wielkie zdziwienie. I wtedy pojawia się głos, głęboki i donośny,

niczym odgłos burzy, niosący się echem po rozległym niebie – spoglądam w górę i widzę, jak rozchylają się białe obłoki a w głębi pojawiła się promieniująca blaskiem kula światła. Wiem, że ten głos pochodzi stamtąd, tak bardzo głęboki, potężny i budzący szacunek, lecz nie czuję żadnego lęku. Głos powiedział:

„Niesiecie potencjał wielu możliwości, nie tylko takich. Odnajdźcie je, bowiem macie je wszystkie w sobie zawarte od samego początku!”

Kiedy głos ucichł, obłoki zasłoniły lukę w chmurach. Ja nadal byłam zawieszona w górze kilkanaście metrów nad podłogą, patrzyłam przerażona w dół i myślałam – „O Boże, jak ja teraz zejść z powrotem” – i nagle, kiedy pomyślałam o zejściu w dół, zaczęłam powoli łagodnie opadać, zrozumiałam, że to moje pragnienie i myśl sprawiają, co ma się dzieć! Powoli opadłam dokładnie na swoje miejsce, pozostali powrócili do rozmów, szepcząc między sobą o tym zdarzeniu: „Co to za potężny głos? Czyj to głos? Czy to głos Boga? Jak mamy odnaleźć te możliwości? Czy słyszałaś to samo, co ja?” – Podekscytowani tym zdarzeniem, dyskutowali między sobą.

Przeważnie po takich snach budziłam się, czując w sobie jeszcze przez jakiś czas tę mistyczną atmosferę ze snu. Takie sny nawiedzały mnie, co jakiś czas, dziwiło mnie to niezmiernie, bo się ich nie spodziewałam, nie poprzedzały je ani moje myśli, ani jakieś moje pragnienia. One pojawiały się spontanicznie, nieustannie mnie zaskakując.

Kolejnym takim snem był sen o Mojżeszu, kiedy stałam obok niego na wzgórzu, on podał mi swoją laskę, kiedy już miałam ją w swojej dłoni, nagle, zaczęła się wyginać a chwilę po tym, przemieniła się w węża. Wąż był mi całkowicie posłuszny i nie kąsał. Trzymałam go w połowie długości a swoją głową dotykał ziemi, lekko się wijąc.

Innym razem śnił mi się tłum ludzi, otwarta przestrzeń, jestem pośród nich. Obok, z lewej strony widzę, jak ukradkiem przeciska się jakby pod prąd tego tłumy, proboszcz z mojej poprzedniej parafii. Jest przestraszony, widzę go i dziwię się – „dlaczego on się mnie boi?” Po chwili widzę jak tłum się rozdziela i przede mną pojawia się ksiądz

niosący podniesioną monstrancję z komunią świętą. Ucieszyłam się widokiem tego księdza. Wtem nagle wydarzyło się coś zaskakującego. Hostia uniosła się z monstrancji i płynnym ruchem zbliżyła się do mnie, kiedy była już blisko, pojawiła się szybka myśl: „chyba muszę otworzyć usta”, tak, jak pomyślałam, tak uczyniłam, i wówczas opłatek komunijny osiadł sam w moich otwartych ustach. Przyjęłam go z wielką czcią i wdzięcznością, trwając przez jakiś czas w zadziwieniu doświadczeniem tego zjawiska! Te sny były dla mnie niczym pokarm duchowy, napełniały mnie siłą, były moim pocieszeniem i radością.

Lecz pośród tych pięknych snów jeden był przerażający. Otóż, jednej nocy, tuż po zaśnięciu śni mi się, że stoję na pustkowiu, a przede mną stoi diabeł w beżowym kolorze skóry. Jest duży, potężnie zbudowany, cały owłosiony łącznie z twarzą. Na głowie ma zawinięte do środka dwa rogi, długi do ziemi ogon zakończony puklem sierści, niczym pędzlem. Stoi bardzo blisko mnie i próbuje na coś mnie namówić, mnie się to nie podoba i kilkakrotnie odmawiam, ale on nadal uparcie próbuje, usilnie mnie przekonując do czegoś, czemu jestem przeciwna. Dokładnie nie pamiętam, co mówił, wiem tylko, że mi się to nie podobało i absolutnie nie zgadzałam się na jego propozycje. Kiedy już miałam dość jego perfidnego wymuszania na mnie zgody, stanowczo i ze złością wykrzyczałam do niego:

– Nie! I nigdy mnie do tego nie namówisz, choćbyś nie wiem, co robił!!!

Wtedy zawył wściekły i zgrzytając zębami obrócił się, jak wir wokół własnej osi, złapał mnie za obie nogi i zaczął niemiłosiernie się nade mną pastwić, wymachując mną niczym szmacianą lalką: w lewo, w prawo, w lewo, w prawo, uderzając za każdym zamachem moim ciałem o ziemię. To się działo bardzo intensywnie. Niemiłosiernie miotana, jak bezbronna i bezwładna kukła w jego uścisku. W pewnym momencie poczułam, że jeżeli za chwilę się nie uwolnię to wytrząśnie ze mnie to, co mi dało życie, moją duszę. Resztką swoich sił utrzymywałam świadomość życia. Czułam, że za chwilę będzie mój koniec – nagle zawołałam:

– Jezu, pomóż mi proszę, bo już tracę siły!!!

I wtedy szatan natychmiast mnie puścił i zniknął, nie zostało po nim nawet śladu... Zerwałam się z łóżka jak oparzona, byłam tak zasapana i zmęczona, jakbym pokonała nie wiem, jak wielki maraton, a serce waliło mi niczym młot w tempie zatrważającym. Kiedy troszkę ochłonęłam, spojrzałam na zegarek była za kwadrans pierwsza, a do łóżka położyłam się kwadrans po północy. Minęło mniej niż pół godziny snu, a dla mnie to traumatyczne przeżycie było tak rzeczywiste, jakby to nie był sen, a wszystko działo się na jawie. Dużo czasu minęło zanim ponownie położyłam się spać, prosząc wcześniej Jezusa o opiekę i ochronę, czego dotąd nigdy nie czyniłam.

Po latach przywołując w myślach wspomnienia, zrozumiałam, że był to czas mojej drogi i mojej próby na szlaku poszukiwania Boga. To był właśnie czas, kiedy, znalazłam się na drodze do spotkania z Bogiem, ale nadal to była jeszcze wędrówka, o której opowiem w dalszej części mojej historii.

Dążenie do usamodzielnienia _____

Tymczasem wróć do spraw dotyczących domu i firmy, bowiem życie nadal nie szczędziło mi niespodzianek. Praca w firmie dała mi więcej swobody, sprawdzenia się w relacjach międzyludzkich i uwierzenia w samą siebie. Firma się rozwijała, zatrudniłam dodatkowe osoby, aby podnieść wydajność stosownie do wzrastającego zapotrzebowania na nasz asortyment, a co najważniejsze, nareszcie nie musiałam prosić o pieniądze mojego męża, byłam prawie niezależna. Prawie, ponieważ nie były to aż takie zyski, które umożliwiłyby gromadzenie kapitału na rozwój, a do tego nadal działalność rzemieślnicza była prowadzona w pomieszczeniach należących do matki Konrada. Kiedy otrzymała decyzję wykupu przez gminę tej posesji, pomyślałam, że to już koniec mojej działalności. Ledwo ją rozwinęłam, a tu kolejna niespodzianka: zawisła nade mną realna